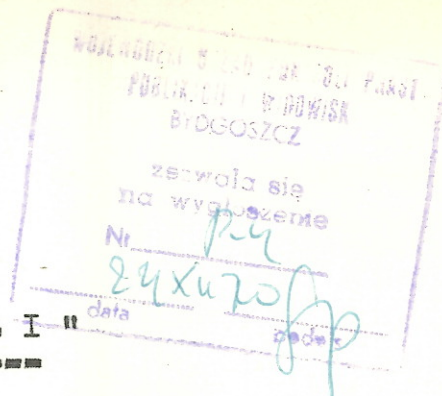


Zbigniew GŁODZIŃSKI
Redakcja Literacka



" P R Ò B A W O L I "

RA

Słuchałem pierwszego tej zimy deszczu i wydawało mi się, że jestem zupełnie przemoknięty, choć pokój był suchy i ciepły i wcale nie patrzyłem za okno. Właściwie powinno mi sprawiać radość, że tak łatwo zniknie śnieg, nigdy nie czułem się zbyt dobrze podczas zimy, podczas mrozu. Może to było atawistyczne, może moi przedkowie wiele wycierpieli od chłodu, więc teraz wyobrażałem sobie tych dawnych koczowników, lub wikingów, trudno mi było zdecydować się na jednych lub drugich, na konie w stepach albo łodzie dobijające do wysokich, postrzępionych brzegów.

I utożsamiałem się z tym jednym, najważniejszym: zawsze musiał być bardzo wielki, może to był konung pustoszący mурowany burg z pomocą swej drużyny, czy ktoś zupełnie inny, może nawet Atylla ... I widziałem go na koniu, nie dość, że na koniu - to jeszcze na wierzchołku góry, nie aż tak bardzo wysokiej, o łagodnych zboczach, które można było bardzo łatwo przymierzyć do każdej strony świata. U stóp tej góry topniały śniegi, a za nią stało niewidoczne jeszcze wojsko. Człowiek siedzący na koniu kierował się

497
+

w dół, koń zanurzał kopyta w błocie, oddychał ciepłą chmurą i także przeczuwał wiosnę. Deszcz przestał uderzać w okna i jeździec pomylił rytm, wreszcie zniknął zupełnie. Pomyślałem, że gdyby tu teraz przyszła Anita, mogłaby znów znaleźć okazję do podkreślenia, że jestem najbardziej egocentrycznym typem, jakiego zna. Ale ona była daleko i nie mogła mnie zobaczyć. Nie raz przyłapywałem się na tym, że zaczynam gubić jej twarz. Dokonywałem wówczas rozpaźliwych wysiłków, aby przypomnieć ją sobie najdokładniej. Nie miałem już żadnej fotografii, nawet jej portret zabrała rodzina. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie pewne przedziwne skojarzenie. Przedwiośnie i ona, na progu mego mieszkania, w lśniącym płaszczu.

- Czy tu mieszka pan Werner ?

Nie odezwałem się natychmiast. Nie podnosząc się z fotela, przekrzywiłem głowę.

- Nie mieszka - odparłem - ale proszę wejść.

- Czy pan go zna ?

- Mogę go poznać - zabrzmiało to wystarczająco niedbale, aby ją speszyć. Byłem zły, bo przerwała mi sen. Już wtedy człowiek w wysokim szłomie zjeżdżał z góry, koń przebijał kopytami białą,

499
+
cieniutką skorupkę wiosny. Dalej była już równina, człowiek zachwyił się tą równiną, pokochał nawet ciemną, deszczową chmurę. Kopyta coraz mocniej rozpryskiwały wodę i śnieg, wreszcie trafiły na twarde gruntu, aby odnaleźć mój dom i moje drzwi. Dozorca miał twardą rękę, ale przekonany był, że ja mam jeszcze bardziej mocny sen. Tak, wprowadził ją i wyszedł. Poprawiłem fotel, aby lepiej ją dojrzeć, jakoś odbiegła mnie złość.

- Przepraszam, to pomyłka - powiedziała.

- Nie, wcale nie pomyłka - zaprzeczyłem.

Wyjąłem z jej dłoni parasol, pomogłem zdjąć płaszcz. Spod beretu wysypały się włosy, podniosły się łuki krwi, kiedy popatrzyła na mnie.

- Więc on tu mieszka ?

- Kto panią przysłał - odpowiedziałem pytaniem.

- Profesor powiedział, że to jedyna szansa - wyrecytowała prędko, już niepotrzebnie, bo sprawa była dla mnie zupełnie jasna.

- Dlaczego pani stoi ? - musiałem się uśmiechnąć, ona wciąż była taka poważna, siadła wreszcie, nie odwracając na moment spojrzenia. Wiedziałem, że mocno jej bije serce, że boi się, choć nie przyznałaby się do tego nigdy w świecie.



- A pan jest ...

- Jestem, jestem - przerwałem trochę niegrzecznie. - A więc do rzeczy.

- Gdzie jest pan Werner ?

Z trudem opanowałem wesołość.

- Proszę mówić, ja zastępuję pana Wenera.

- Nie wiem, czy powinnam.

- A gdybym przedstawił się jako Werner ? _ spytałem - skąd mogłaby pani wiedzieć, że to nie on ?

Spod długich rzęs patrzyły we mnie szare oczy, badawcze, nieco niepewne.

- Sądzę, że można mieć zaufanie do osób, które wskazały mi adres.

- A więc do mnie także - stwierdziłem - cieszę się, że wyjaśniliśmy to sobie.

Nie pytając, postawiłem na stole butelkę i wyszedłem, aby zrobić herbatę.

- Nie piję alkoholu - powiedziała prawie natychmiast.

- Bardzo pani przemarzła, dlatego ta wódka. Proszę się nie obawiać, nie lubię pójanych kobiet.

503
1
v

Nie protestowała już, posłodziła herbatę, podniosła do ust i postawiła szklankę ostrożnie, jakby się bała, że zbyt mocno zadźwięczy.

- W czym mogę pani pomóc ? - zapytałem zdawkowo, ten dzielący nas stół był przecież tylko ladą sklepową. W tej samej chwili pomyślałem, że siedząca przede mną młoda dziewczyna zasługuje na specjalne względy. Wiedziałem, że jest bardzo bogata, że nie wolno popełnić błędu. Wypiliśmy herbatę, ona westchnęła leciutko, poprawiła włosy.

- Mój i ojciec jest ciężko chory - zaczęła. - To choroba serca i układu krążenia.

- Czy wyczerpała pani wszystkie możliwości ? Mam na myśli lekarzy specjalistów.

- Nie odwiedzałabym tego domu, gdyby było inaczej - odparła.

- Tak, rozumiem - starałem się nie dać poznać po sobie, że wyczułem pogardliwy akcent w jej głosie. - Jeśli pani pozwoli, ustalimy termin wizyty.

- Proszę bardzo - wyjęła kalendarzyk, a ja, przybierając pozę subiekta, czekałem z ołówkiem w ręku na jej głos. Uspokoila się zupełnie, wybierała ten dzień. Wymieniła go wreszcie, przy-

patrując mi się badawczo, już była w swojej skórze, w skórze pani wydającej polecenia komuś, kogo można kupić.

- Odpowiada to panu ?

- Tak, proszę pani - odparłem.

- Ale oczywiście przyjdzie pan Werner ?

Zawahałem się. Naraz ogarnęła mnie chęć pokazania tej ślicznotce, co o niej myślę. Jeszcze walczyłem z tym uczuciem, ale tylko przez chwilę.

- Obaj jesteśmy szarlatanami - powiedziałem spokojnie.

- Różnica między nami polega tylko na tym, że pan Werner jest większym draniem ode mnie.

Widziałem, że poblądła, wyokrągliła oczy, ale opanowała się.

- Wiem - jej głos zabrzmiał ostro - wiem o tym, ale nie wolno mi lekceważyć nawet tej możliwości.

- Ach, jednak - odezwałem się słodko - to dobrze, bo nie raz nam też się coś udaje.

- Honorarium ustalimy później - zaakcentowała to "honorarium", było zrozumiałe, że ledwo jej to przeszło przez usta. Postanowiłem jeszcze raz ją zaskoczyć, nasze metody postępowania były wypróbowane.

507
+

- O honorarium pomówimy, gdy nastąpi polepszenie zdrowia pani ojca - mówiłem beznamiętnie, wolno odmierzając słowa. - A jeśli chodzi o sumę, sądzę, że nie powinna być mniejsza, niż dla oszusta z dyplomem.

- Pan jest bezczelny ! - krzyknęła wtedy - skończmy tę rozmowę.

- Tak, jestem - poruszyłem ramionami. - Szarlatani często są tacy.

Już nic nie mówiąc włożyła płaszcz, sprawdziła parasol. Zamknęły się za nią drzwi, jeszcze tylko odgłos kroków, jeszcze zgrzyt klucza. Przyłożyłem twarz do drzwi, chłodna, twarda deska nie była przecież taką zwykłą deską, to była burta smukłej łodzi, to wysoki maszt skrzypiał pod wicherą, a nie poręcz schodów pod ciężarem jej ciała.

Tak, upłynęło parę lat. Były to lata twarde, bezwzględne, czas walki z oficjalnymi instytucjami, z sądem, aż do chwili, kiedy Werner odzyskał papiery. Wówczas wszystko zmieniło się, wszyscy zaczęli mu czapkować, jakaś uczelnia proponowała objęcie katedry, inna honorowy doktorat. Podzieliliśmy się funkcjami, ja leczyłem nadal, nazywało się to "udzielaniem porad w trudnych sytuacjach życiowych"

509
+
i nikt już nie miał zastrzeżeń. Ale wtedy ...

Poszedłem tam, do jej ojca. Prowadzili wielki dom. On przyjął mnie wylewnie, piękna córka zachowała pełną dyskrecję. Sytuacja była o tyle łatwiejsza dla mnie niż dla medyka, że ów starszy pan powinien leczyć się u psychiatry lub neurologa, a o tym naturalnie nie chciał słyszeć. Już później, po paru miesiącach, kiedy pacjent przekopał kilka ogrodów i zrzucił z siebie kilkanaście kilogramów, ona przyszła do mnie, cel tej wizyty był oczywisty. Mimo woli musiałem spojrzeć w jej oczy i zdziwiła mnie ich nagle przejrzystość.

- Dziękuję - powiedziałem, przyjmując pieniądze. - Dla mnie te setki są najwspanialszymi kwiatami, jakie stworzyła natura. Piękniejsze są tylko tysiące.

- Proszę się nie gniewać - odparła miękko, zupełnie inaczej, niż dotychczas, nigdy nie ~~szykx~~ słyszałem takiego jej głosu. Odwróciłem się do okna, aby na chwilę chociaż spojrzeć w chmury, aby zaczerpnąć z nich siły. Lecz tego dnia niebo było bezchmurne, widoczność doskonała, a ona wciąż stała obok.

- Pan Werner wziąłby więcej - chciałem przygasić białą twarz, wprawić w ruch delikatne dłonie.

- Proszę się nie gniewać - powtórzyła.

- Nie gniewam się - zaprzeczyłem - po prostu jest mi wszystko jedno, dla mnie istotne są pieniądze.

Cofnęła się do drzwi, moje słowa osiągnęły cel.

- To nieprawda - usłyszałem jeszcze - nieprawda.

Została po niej barwa nieba w ogromnym oknie, chaos ulicy, nagły napór ścian.

W półmroku, w odblasku ognia na ścianach oglądałem czas przeszły. Z ognia, zamiast dymu, rozchodziły się po pokoju kłęby cieni, rozpełzała się senność. Deszcz zamilkł, to tylko plusk z rynny słychać za oknem, to tylko wichura nie może się dorwać do wnętrza domu, aby zmieść z moich powiek wschodzące obrazy.

Jedzie on, za nim zbrojny orszak. Och, drży ziemia, dławi się wichrem skalną ściana. Czymże jest cisza moich dłoni, senność okien? Patrzymy na nich, mój dom i ja, może we mnie jeszcze ktoś, albo obok, słuchamy chrzęstu zbroi, poganiają nas serca. Och, iść z nimi, zaśpiewać, zawyc pieśń! Nagle obrazy na uprzężach świateł maleją, konie zapadają się w asfaltowe zwierciadła. Zapalono latarnie.

Tak, od paru godzin słuchałem pierwszego tej zimy deszczu,

słuchałem narodzin przedwiośnia. Ona nie przyjdzie, jest daleko. Może jej wcale nie było ? W kominku popiół i płacz, w ciemnym wnętrzu samotny człowieczek rozplątuje deszcz. Z którego końca zacząć ?

Nie zapaliłem światła, nie uwierzyłem w ciszę. I znów odemknęły się drzwi, za oknem rozłożył się blask. To roześmiana Anita wyszła z błękitu z koszykiem w ręku.

- Idziesz wreszcie ?

- Nie - starałem się mówić łagodnie, ja już wiedziałem, że muszę tak postąpić. W imię niepokoju, w przypływie pogardy.

- Co ci się stało ?! - jeszcze się uśmiechała, w oczach lekkie zdziwienie.

- Już nie pójdziemy razem.

- Co się stało ? - zasmuciła się nagle, zadrżały jej powieki. Może to moja twarz, mój głos ? Czy domyśliła się, choć nie mogła wiedzieć ? Mówiłem, uważnie dobierając słowa, starając się nie okazywać tego, co czułem. Trzeba było znieść ten chłód i coś, co zupełnie zwyczajnie próbowało zadławić mój oddech. Ale ona ?

- Czy wyjeżdżasz - zapytała.

- Nie - odparłem. - Ale musimy przestać się widywać.

- Ach tak ...

Najbardziej przerażające było to, że niczego nie rozumiała, że było to dla niej takie niespodziewane, Przeróżające, że nie pytała dlaczego.

- Już przestałeś mnie kochać - powiedziała bardzo cicho, to nie był głos, ani szept, to oddech zranionej utonął w jaskrawej zieleni ogrodów. W tej samej chwili zapragnąłem krzyknąć, że kocham, że odwołuję złe słowa. Chciałem upaść na kolana i bardzo długo klęczeć, dotykać twarzą jej ciała i gasić ustami jej łyzy. Ale oto jakby zupełnie niezależnie ode mnie, usłyszałem swój głos.

- Jestem kimś innym niż myślisz, nie możesz tego zrozumieć. Jestem dalej, niż możesz zobaczyć, już nie mogę się cofnąć.

W tej samej chwili poczułem, że usta skrzywiły mi się w uśmiechu. Był to lekki, pogodny uśmiech. Więc czemu uderzyły mnie jej oczy, za co ściągnięcie brwi? Cóż z tego, że ona skłania się, zakrywa twarz dłońmi? Czymże mogę być dla ~~nie~~ mnie jej drobne pragnienia, jej miłość. Znowu podeszła ta fala chłodu, wbiłem paznokcie w ciało. "Wytrwam" - powiedziałem cicho do siebie. Nie dosłyszałem, jak upadła, ale zapamiętałem przekleństwo długich rzęs, rozrzucenie włosów na ziemi. Nie umarła przecież, była na to zbyt piękna ...

Spokojnie obszedłem to studium cierpienia, tak spokojnie, jakby leżała tylko biała suknia. Trzasnęły oszklone drzwi.

Dla czego więc teraz, po latach, wracałem coraz częściej do tamtych dni, dlaczego ponad wymarzone obrazy wypraw, ponad maszty łodzi wikingów wznosiła się ona, jej głos? Pamiętałem wszystko, kiedy pomagał mi deszcz. Wyłaniało się odległe miasto, szedłem znajomymi ulicami. Mijałem różne twarze, lecz wówczas nawet Werner nie zatrzymywał mnie w drodze. Przed samym sobą nie mogłem się wyprzeć.

Siedziałem wciąż w kiękkim, głębokim fotelu, pokój ogarnął zupełny mrok. Nie, to nie ja rozplątywałem deszcz, to on mnie usidlił, to on zacisnął mi gardło. A przecież wtedy zwyciężyłem. Przecież na pewno zwyciężyłem.

---oo0oo---